

Małgorzata Hillar

Rzeka

Pod dotknięciem
płonącej zapalki
twoich palców
wybucha płomień
tak gwałtowny
jakby w samym piekle
się narodził

Niepohamowany
wciska się
w najdrobniejsze szczeliny
pod paznokcie
pod powieki

Żywioł
nie do ujarzżenia
huczy
pod gorącym niebem
skóry

Jeszcze chwila
a rozsadzi
zaciśnięte źrenice
i wybuchnie
oszałałe morze pożaru

Jeszcze chwila
a rozerwie
niebieskie strumienie
nerwów
i zacznie się
potop ognia

Jeszcze chwila
a
Wtedy
zanurzasz się
we mnie
jak w płonącej rzece

Czy mogę

Mówisz
słowa nie wyrażą

Patrzę na ciebie
ze smutkiem

Ja znam słowa
które jak atropina
rozszerzają źrenice
i zmieniają kolor świata

Po nich
nie można już odejść
Czy mogę dać ci siebie
jeżeli nie umiesz powiedzieć
co czujesz
kiedy oddaje ci usta

Zakochana

Idzie ulicą
jakby tańczyła
na baletowym popisie

Te kropki na sukience
myśli
mają kolor jego oczu

Uśmiecha się
do dziecka w wózku
do wróbla
który stracił ogon

Od rana powtarza
najmilsze imię
i wychodzi z domu
w jednej pończosze

O sowie

Ziębnięci
pod przydrożną kapliczką
w noc
kiedy fiołki z zimna dygocą
zawijali się szczelnie
ciepłem swoich ramion

Wiatr strącał im
na głowy gwiazdy
które osiadały
we włosach jak szron

Zazdrościli Matce Boskiej
patrzyła słuchała
wyszła z kapliczki
iść im ze sobą kazała

poszli przez rowy
kaczeńców żółtych pełne
przez płoty
z księżycowego drutu
nad zielony staw

Do stodoły
cieplej i złotej
jak słoma

Marka Boska
sowę wrzeszczącą
z dachu zdjęła

Odeszła uśmiechnięta
ze zgorszoną sową
pod pachą

Gniazdo

Co noc
zasypiała
w bezpiecznym gnieździe
jego ramion
broniącym dostępu
drapieżnym ptakom
samotności

Odnajdywał ją
wśród czarnych gałęzi
snu
żeby powiedzieć
ze jest
dla niej

W noc
najciemniejszą
odeszła
z bezpiecznego gniazda
jego ramion
i zabłąkała się
w mroku

Teraz
wśród nocnych drzew
śpiącym kawkom
gniazd ciepłych
zazdrości

Poziomka

Gdybyś był blisko
dałabym ci
tę pierwszą poziomkę

Mówiłabym
Weź najmilszy
to jest kropla słońca

Ty jesteś daleko
a poziomka ma kształt
łzy

Miłość

Jest czekaniem
na niebieski mrok
na zieloność traw
na pieszczotę rzęs

Czekaniem
na kroki
szelesty
listy
na pukanie do drzwi

Czekaniem
na spełnienie
trwanie
zrozumienie

Czekaniem
na potwierdzenie
na krzyk protestu

Czekaniem
na sen
na świt
na koniec świata

Kiedy wspomnę
pieszczotę twych rąk
nie jestem już dziewczyną
która spokojnie czesze włosy
ustawia gliniane garnki na sosnowej półce

Bezradna czuję
jak płomienie twoich palców
zapałają szyje, ramiona

Stoję tak czasem
w środku dnia
na białej ulicy
i zakrywam ręką usta

Nie mogę przecież krzyczeć